

Wilfrid

STINISSEN OCD

OJCIEC

WAS

MIŁUJE

O TRÓJCY ŚWIĘTEJ

WILFRID STINISSEN OCD
Ojciec was miłuje
O Trójcy Świętej

Przełożyła Justyna Iwaszkiewicz

Tytuł oryginału

Fadern själv älskar er

© Samfundet Karmelitbröderna oraz Artos & Norma bokförlag, 2021

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2023

Redaktor prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – LIDIA KOZŁOWSKA

Korekta – MAREK KOWALIK, LIDIA KOZŁOWSKA

Skład i łamanie – ALEKSANDRA WAWRZYŃIAK

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Grafika (s. 2) – Spinello Aretino, *Święta Maria Magdalena trzymająca krucyfiks*; (odwrocie) *Biczowanie* | metmuseum.org (domena publiczna)

ISBN 978-83-7906-648-3 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-649-0 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

DO CZYTELNIKA — 7

PRZEDMOWA — 11

SŁOWO WSTĘPNE — 17

**ROZDZIAŁ PIERWSZY: Nasz Pan Jezus Chrystus –
Bóg i ojciec — 23**

ROZDZIAŁ DRUGI: Nasz Ojciec — 57

ROZDZIAŁ TRZECI: Życ jak dzieci Ojca — 95

EPILOG — 121

POSŁOWIE: „Ojciec sam was miłuje” — 123

Nasz Ojciec

Bóg, Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa, jest też Stwórcą. Ojciec Jezusa jest Panem wszechświata: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi” (MT 11,25). Święty Paweł mówi to samo: „dla nas istnieje tylko jeden Bóg, Ojciec, od którego wszystko pochodzi” (1 KOR 8,6). To nie znaczy, że zostajemy przez wszechmocnego Boga bezwolnie wyrzuceni w świat (*Geworfenheit*), jak twierdził Martin Heidegger (1889–1976). Bóg nie jest arystotelesowskim *motor immobilis* (tym, który wszystko porusza, sam będąc nieporuszony), który naciska przycisk i wszystko wprawia w ruch. Bóg Najwyższy, Stwórca nieba i ziemi (por. RDZ 14,22), jest tym, którego Jezus i św. Paweł nazywają Ojcem. Nie może inaczej stwarzać niż jako Ojciec. We wszystkim, co czyni, jest Ojcem, który radza.

Wszechmoc Boga jest cechą przysługującą Mu jako Ojcu. Jego wszechmoc jest wszechmocą Jego ojcostwa, wypełnia się w zrodzeniu Syna. Jego stwarzanie nie jest jakimś dodatkiem do zrodzenia Syna. Dzieło stworzenia jest zawarte w zrodzeniu. „Dla Niego [Ojca] stworzenie świata jest rozszerzeniem

Jego znamienia ojcostwa”, pisała Adrienne von Speyr. Ojciec, stwarzając, pozwala tej miłości, z jaką zdradza Syna, rozlewać się na wielu. Wszyscy są włączeni w to niezwykle misterium.

Oczywiście stworzenie jest dziełem całej Trójcy Świętej, ale każda z Osób działa i przyczynia się do niego w sposób sobie właściwy: Ojciec jako Ojciec i początek, Syn jako ten zrodzony oraz Duch jako miłość Ojca i Syna.

OJCIEC STWARZA

Wiedząc, że to Ojciec stwarza, nie dziwi nas tajemnicze stwierdzenie św. Pawła i św. Jana, że Bóg wszystko stworzył w swoim Synu. „W Nim [Synu] zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy to Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze... w Nim wszystko ma istnienie” (KOL 1, 16–17). „Wszystko przez Nie [Słowo] się stało, a bez Niego nic się nie stało [z tego], co się stało” (J 1,3). Bóg z całej swojej istoty jest Ojcem Jednorodzonego. Kiedy stwarza, to musi się to dokonywać w ramach tego misterium.

Ojciec jest Stworzycielem świata, ponieważ akt stwórczy odpowiada aktowi zrodzenia. Jak zdradza Syna, tak powołuje świat do istnienia¹.

Albo słowami Jeana Galota:

Trzeba przyznać, że stworzenie świata dokonało się według modelu zrodzenia Słowa².

¹ Adrienne von Speyr, *Das Wort und die Mystik II*, s. 80.

² Jean Galot, *Découvrir le Père*, Sintal, Louvain 1985, s. 94.

Ojciec zdradza Syna przez to, że Jemu poświęca samego siebie, i Ojciec stwarza świat przez to, że siebie poświęca dla niego. Ale gdy Ojciec poświęca siebie, to Syn i Duch pochodzą od Niego. Wydanie się Ojca będzie zawsze wydaniem Syna i Ducha. Już w trzecim wersecie Księgi Rodzaju Ojciec mówi: „Niechaj się stanie światłość!”. Tą światłością nie jest Słońce, nie Księżyc – te światła zostają stworzone dopiero czwartego dnia. Może ta światłość ma nam w tajemniczy sposób wskazywać tę, o której Syn mówi: „Ja jestem światłością świata” (J 8,12). Pierwsze, co Ojciec czyni, kiedy razem z Synem i Duchem chce stworzyć wszechświat, to daje swojego Syna.

Pierwszym darem Ojca dla swego stworzenia jest Jego Syn, i On daje Syna takim, jakim sam jest: jako odwieczną światłość Ojca, która Jego objawia. Pierwsze słowa Ojca przy stworzeniu, „Niechaj stanie się światłość!”, odsłaniają Jego pierwsze słowo w Trójcy: „Niechaj się stanie światłość, niechaj stanie się Syn”.

Światłość, której Ojciec pozwala świecić, jest nie tylko odblaskiem Syna, odwiecznej Światłości, ale może właśnie jest nią sam Syn. Już teraz Ojciec zaczyna zdradzać swojego Syna w stworzeniu, aż dopełni się ono doskonale w narodzeniu z Maryi, kiedy Syn poprzez wcielenie przyoblecze tę doskonałość już w całej pełni. Święty Paweł mówi, że Syn jest Pierworodnym wobec każdego stworzenia (KOL 1,15) – nie tylko Pierworodnym wobec rodzaju ludzkiego, ale wobec stworzenia. I jeśli w Nim wszystko zostało stworzone (w. 16), musi On już sam być pierwszym wobec wszystkiego, jak przestworza, które ogarną i zawrą wszystko, w czym wszystko będzie mieć swoje istnienie (w. 17).

Ojciec wszystko stwarza, aby to darować swojemu Synowi i aby swego Syna darować swojemu stworzeniu, człowiekowi. Ojciec chce zaślubin Syna z człowiekiem, i Oblubieniec już jest dany oblubienicy, „Wszystko jest gotowe. Przyjdźcie na ucztę [weselną]!” (MT 22,4), mówi Ojciec do stworzenia i powołuje je do istnienia. Wszystko w jakimś sensie już jest dokonane, dlatego że Syn, Światłość świata, został wydany.

Jan Ewangelista poświadcza, że światłością, jaka była na początku, jest Syn: „Wszystko przez Nie [Słowo] się stało (...). W Nim było życie, a życie było światłością ludzi” (J 1,3–4). Ale sam Syn mówi wyraźnie w Apokalipsie: „Ja jestem (...) Gwiazda świecąca, poranna” (22,16). Te słowa są ostatnimi w Biblii, które wypowiada Syn. Są bezpośrednim odpowiednikiem pierwszych słów Pisma Świętego wypowiedzianych przez Ojca: „Niechaj się stanie światłość!”. Pomiedzy pierwszym wydarzeniem w historii sformułowanym w słowach Ojca „Niechaj się stanie światłość!” a ostatnimi słowami Syna, które zakreslają jej koniec: „Ja jestem (...) Gwiazda świecąca, poranna”, rozgrywa się cała historia. Całe dzieje stworzenia i zbawienia polegają na tym, że owa światłość, jaka została zapalona u zarania stworzenia, ma rozświecić i przeświecić wszystko, „aby Bóg był wszystkim we wszystkich” (1 KOR 15,28). Wtedy historia się dopełni. „Stało się – mówi Pan – Ja jestem Alfa i Omega, Początek i Koniec” (AP 21,6); Światłość, Gwiazda świecąca, poranna, zapalona u początków i światłość, która będzie świecić na wieki. Wtedy stanie się, jak było na początku, kiedy nie istniał ani Księżyc, ani Słońce, dające światło, lecz tylko sam Syn:

A świątyni w nim nie dojrzałem: bo jego świątynią jest Pan Bóg wszechmogący oraz Baranek. I Miastu nie trzeba słon-

ca ni księżycy, by mu świeciły, bo chwała Boga je oświetliła, a jego lampą – Baranek. (AP 21,22–23)

Zamiast mówić za Heideggerem, że zawsze jesteśmy wrzucani w tę sytuację, w jakiej w danym momencie się znajdujemy, powinniśmy mówić, że zawsze rodzimy się w sytuacji, zatem w samym naszym istnieniu.

Nigdy nie wiedzielibyśmy o tym, że Bóg jest Ojcem Syna i swoje ojcostwo rozszerzył na stworzenie i historię zbawienia, gdyby Bóg nam tego nie objawił, posyłając swojego Syna na świat. Sam Ojciec nie wszedł w stworzenie, ponieważ będąc jego początkiem, nie może identyfikować się ze światem, w którym wszystko ma swój początek i koniec. Jednakże Syn, mając swój początek, pasuje do świata. Ojciec to czyni dla świata, że zdradza weń swojego Syna, a ponieważ w Nim spaja wszystko, to i wszystkiemu, co jest stworzone, pozwala uczestniczyć w zrodzeniu Syna.

Jezus jest Synem „Jednorodzoną” (J 1,18). W Nim Bóg znalazł swoją radość. Jezus jednak nie wstydzi się nazywać nas braćmi (HBR 2,11). Marię Magdalenę zachęca: „Udaj się do moich braci i powiedz im: »Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego«” (J 20,17). Zrodzenie Syna mieści całą ludzkość. W tym wyjątkowym zrodzeniu z Niego, który jest „Pierworodnym wobec każdego stworzenia” (KOL 1,15), „Pierworodnym między wielu braćmi” (RZ 8,29), istnieje stworzony świat i żyje Kościół. Podczas kiedy tutaj na ziemi rodzice sukcesywnie rodzą swoje dzieci, jedno po drugim, w Bogu istnieje tylko jedno jedyne zrodzenie, Syna Jednorodzonego, i to zrodzenie rozszerza się i ogarnia wszystkie dzieci Boże. My wszyscy mamy uczestnictwo w zrodzeniu Jednorodzonego.

Święty Paweł chętnie powtarza, że wszyscy wierzący z Chrystusem zmartwychwstali. Są oni zawarci w tym jedynym, odwiecznym zrodzeniu Jednorodzonego, składającym Ojca, który pozwala Jezusowi powstać spośród umarłych, aby powiedział: „Ty jesteś moim Synem, Ja Ciebie dziś zrodziłem” (Dz 13,33).

Zrodzenie to jest jedyne i niepowtarzalne, ono obejmuje wszystkich. W sercu Ojca, które tak umiłowało świat, że dało swojego Jednorodzonego Syna (por. J 3,16), nie można Jezusa oddzielić od Jego braci: „Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo ja życie moje oddaję” (J 10,17). W Jezusie odwieczne zrodzenie jest ustanowione dla wszystkich, w Nim Bóg jest Ojcem wszystkich. On, który znajduje w Synu swoim radość, chce ją też znaleźć w nas.

Wielokrotnie próbowano wyobrazić sobie, jak Bóg stwarza. Tradycyjna definicja stworzenia to „czynić coś z niczego” (*ex nihilo*). Człowiek nigdy nie może czegoś wyprodukować, nie korzystając z materiału już istniejącego, natomiast działanie Boga jest radykalne i idzie do samego korzenia. Nie potrzebuje On żadnego surowca, który miałby przetworzyć. Definiując stwarzanie przez Boga w ten sposób, wychodzimy nie z samego stwórczego działania, lecz z jego rezultatu: wprawdzie nie było nic, a teraz jest coś. Mówić, że Bóg wyprowadza wszechświat z niczego, jest przecież o wiele uboższe niż powiedzieć, że Bóg stwarza „z nieprzebranej pełni zrodzenia Syna” (*ex plenitudine*).

Powiedziano też, że Bóg stwarza człowieka tak, jak morze tworzy ląd, a mianowicie wycofując się. Obraz jest piękny, ale dla nas to błędna ścieżka. Nie mówi bowiem nic o zrodzeniu Syna przez Ojca, a na tym opiera się stworzenie. Wydaje się też sugerować, jakoby Bóg sytuował

swoje stworzenie na zewnątrz siebie i pozwalał mu spocząć w sobie. Oczywiście Bóg wystawia na próbę zaparcie się siebie samego, kiedy stwarza istoty wolne, które same mogą podejmować decyzje. Lecz On ani się nie wycofuje, ani przez to nie ogranicza. To zaparcie się siebie jest zawarte w nieskończenie większym zaparciu się, które potwierdza Go, zamiast ograniczać: zrodzeniu Syna, któremu daje nieograniczoną wolność Ducha. Bóg jest stwórcą w swoim charakterze Ojca, Jego stwarzanie znajduje pełne wyjaśnienie w Jego ojcostwie.

Pierwszą rzeczą, jaką sprawia miłość, jest swego rodzaju wyjście poza siebie, zapomnienie o sobie. Bóg, będący Miłością, jest permanentną ekstazą. Wychodzi niejako z siebie i zdradza Syna, będącego tak płomienną intensywnością, że pełnia tego zrodzenia daje początek stworzeniu. Całe uniwersum rodzi się ze zrodzenia Syna.

Drugim momentem czy poruszeniem jest przyciąganie. Ojciec, który niejako wychodzi z siebie i zdradza Syna, pociąga Go na powrót do siebie. Zdradza Go poprzez wydawanie i przyjmowanie równocześnie. Bóg, stwarzając, wychodzi niejako z siebie do Chrystusa i świata i ponownie Chrystusa i świat do siebie przyjmuje. W pierwszej kolejności przyjmuje Chrystusa poprzez Jego zmartwychwstanie, a wraz z Nim pociąga świat, aż ostatecznie złączy się on z Chrystusem. Wówczas świat będzie „Bożym królestwem” i Bóg będzie wszystkim we wszystkich.

To rozlanie się i to przyciąganie, ów Boski wydech i wdech, jest świętym „Tchnieniem”, jest Duchem Świętym. To w Duchu Świętym Ojciec zdradza Syna i stwarza wszechświat.

Kiedy stawiamy pytanie: „Jak Bóg stwarza świat?”, odpowiedź brzmi: „W Synu, w Chrystusie”: „w Nim zostało

wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi” (KOL 1,16). Świat ma swoje źródło w ojcostwie Boga w odniesieniu do Chrystusa. Gdy Ojciec zradza i stwarza Chrystusa, to świat w tym uczestniczy. Podobnie jak wszyscy wierzący zmartwychwstają w Chrystusie i razem z Chrystusem, tak i świat jest „w Nim” stworzony.

OJCIEC STWARZA „W” SYNU

Świat został stworzony w Chrystusie bez wiedzy człowieka. „W Nim zostało wszystko stworzone”, pisze św. Paweł (KOL 1,16). Często werset ten jest tłumaczony: dla Niego zostało wszystko stworzone, a więc ze względu na Niego, z korzyścią dla Niego. Jednak grecki przyimek „eis” mówi o wiele więcej, wyraża poruszenie ku Chrystusowi. I tak również w (*eis*) Chrystusie Jezusie zostaliśmy ochrzczeni, w Jego śmierci (RZ 6,3), i wszyscy „zostaliśmy ochrzczeni w (*eis*) jednym ciele” (1 KOR 12,13).

Działanie Ojca zawsze ma na celu Syna. Stwarza więc świat, pociągając go do Chrystusa. Całe stworzenie jest przeniknięte tą wewnętrzną dynamiką. Wszystko zmierza ku Chrystusowi. Inaczej być nie może, jako że całe stworzenie jest zamknięte w zradzaniu Syna przez Ojca.

Chrystus jest zatem w swoim własnym zrodzeniu Alfą i Omegą stworzenia, Początkiem i Końcem (AP 21,6). Alfą, ponieważ w Nim wszystko zostało stworzone, i Omegą, wszystko zmierza bowiem ku Niemu: Świat istnieje w i poprzez stwórcze przyciąganie ku Chrystusowi. Świat jest „powołany” w Chrystusie. Samo stworzenie już zapowiada Chrystusowe „powołanie”, poprzez które jesteśmy „powołani” do wspólnoty z Synem Bożym Jezusem Chrystusem, Panem naszym (1 KOR 1,9).

Można powiedzieć, że stworzenie ma swoje korzenie we własnej przyszłości, ono nią żyje. Sens i jedność stworzenia pochodzi z ostatecznej pełni, do której ono zmierza. Dlatego człowiek jest „niespokojny” (*inquietum est cor nostrum*). Wyrывa się ku celowi, o którym większość nie ma pojęcia. Tak, całe stworzenie z upragnieniem oczekuje i tęskni. Święty Paweł przepięknie to opisuje:

Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marności – nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego [Adama], który je poddał – w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. (RZ 8,19–22)

Te bóle rodzenia dotyczą zrodzenia Syna przez Ojca: stworzenie tęskni, by narodzić się w Synu i z Synem.

Jeśli świat jest tak stworzony, ewolucja jest oczywistością. Świat nie jest od początku w pełni doskonały. Jest stwarzany w progresywnym rozwoju, od martwej materii (ale czy ona jest martwa?) po człowieka. Świat jest stworzony dla kogoś, powołany, by być jedno z Chrystusem.

Człowiek jako osoba i jako dziecko Boże nie ma tej godności na samym początku. Opowieść o raju i pierwszej szczęśliwej ludzkiej parze ma nam pomóc zrozumieć, że stworzenie, takie, jakim wychodzi z rąk Bożych, jest dobre, co nie znaczy, że na początku istniało jakieś rajske miejsce zamieszkałe przez doskonałych ludzi. Stworzenie od początku jest dobre dlatego, że jest powołane do wspólnoty z Chrystusem. Ale człowiek rajska szczęśliwość znajdzie dopiero u kresu histo-

rii, ten raj, obiecany przez Jezusa dobremu łotrowi (ŁK 23,43), który już teraz zaczynamy odkrywać: „[razem z Chrystusem nas] wskrzesił i razem posadził na wyżynach niebieskich w Chrystusie Jezusie” (EF 2,6).

Święty Paweł stwierdza otwarcie, że Adam był niedoskonałym człowiekiem, dalekim od tej doskonałości, jaką znajdzie w ostatnim Adamie:

Stał się pierwszy człowiek, Adam, duszą żyjącą, a ostatni Adam duchem ożywiającym. Nie było jednak wpierv tego, co duchowe, ale to, co ziemskie; duchowe było potem. (1 KOR 15,45–46)

Ci dwaj Adamowie są praojcami ludzkości, ale każdy na swój własny sposób. Jednego spotykamy u początków dziejów. Ten pierwszy jest „animalną” albo „cielesną” istotą i rodzi „cielesne” dzieci, wystawione na grzech. Drugi Adam przychodzi później i jest ożywiający, jest źródłem prawdziwego, boskiego życia. W swej osobowej głębi człowiek żyje takim właśnie życiem, które wzrasta ku Chrystusowi, aż prawdziwie będzie mógł powiedzieć: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (GA 2,20).

Pochodzimy więc od dwojga praojców: jednego, będącego początkiem naszego „cielesnego” istnienia, i drugiego, który na głębszym poziomie daje nam nasze prawdziwe „pneumatyczne” życie, będące równocześnie naszą przyszłością: Chrystusa, w którym jesteśmy i pozostaniemy dziećmi Bożymi. Jesteśmy mniej zależni od naszego niedoskonałego początku niż od tej pełni doskonałości, która nadejdzie na końcu.

Ponieważ Bóg wszystko stworzył z myślą o Synu i w ukierunkowaniu na Niego, rozpoznaje On w pierwszym Ada-

mie projekt Adama drugiego. Widzi Adama już jako tego Wybranego, w którym ma upodobanie. Bóg, widząc Adama, przypomina sobie swojego Syna. W człowieku rozpoznaje siebie w bliskości Syna. Coś emanuje z człowieka, co natychmiast przypomina Bogu o Synu. Wszystko, co dzieje się między Ojcem a człowiekiem, dzieje się poprzez relację Ojca do Syna. Dlatego człowiek od samego początku, nie wiedząc o tym, żyje w wieczności. Można go błędnie rozumieć, traktując jedynie jako koronę widzialnego stworzenia. On jest spokrewniony z Bogiem, nie tylko dlatego, że jest „dziełem Jego rąk”, ale nade wszystko dlatego, że dosłownie jest stworzony „w” Synu i w ten sposób nosi Jego znamię. Ojciec musi być uszczęśliwiony tym poszerzeniem swojego ojcostwa, szczęśliwy, że w stworzeniu znajduje nowe obszary, w których może być i objawiać się jako Ojciec.

Całe stworzenie nosi znamię Syna, ma „synowski” charakter. Dzieciństwo jest wyciśnięte w samym stworzeniu. To dotyczy człowieka rzeczywiście jako korony stworzenia. Bóg stwarza go swoim dzieckiem.

Przez to, że człowiek z natury jest dzieckiem Bożym, może się harmonijnie rozwijać, żyjąc w pokorze miłości. Świadomie ma żyć w relacji z Bogiem, który jest większy od niego i od którego ma swoje istnienie. Wprowadza u siebie nieporządek i sięga bezsensu, kiedy przeczy i wypiera się swej pozycji wyjściowej jako dziecka Bożego. Dlatego pycha jest najbardziej destrukcyjna ze wszystkich grzechów. Najdobitniej widzimy to w Ewangelii: jedynym grzechem, przeciwko któremu Jezus rzuca przekleństwa, jest pycha faryzeuszów.

Ponieważ stworzenie jest naznaczone Synem, słowa Jezusa „Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca” (J 14,9) moż-

na w pewnej mierze przydać stworzeniu. Świat jest stworzony w Nim, który jest „obrazem Boga niewidzialnego” (KOL 1,15). Coś z tego obrazu jest też i w stworzeniu. „Albowiem od stworzenia świata niewidzialne jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (RZ 1,20).

Żeby wierzyć w istnienie Boga i coś o Nim wiedzieć, nie trzeba podejmować mozolnych dociekań i refleksji, jakiejś głębokiej filozofii. Wystarczy rozejrzeć się dookoła. Przymioty Boga są „widoczne”, „rzucają się w oczy”. Świat jest lustrem. W poznawaniu Boga najistotniejsza jest intuicja; refleksja przychodzi później i potwierdza to, co już zaczęły odkrywać nasze zmysły.

Stworzenie przecież nie odsłania najgłębszej tajemnicy, nie mówi nam, że Bóg w swojej istocie jest Ojcem. Dzieciństwo w stworzeniu nie jest jeszcze w pełni dojrzałe, istnieje dopiero w załączku. Odblask Boga w stworzeniu jest na razie słaby i rozmyty. Pełne objawienie przychodzi poprzez to stworzenie, które osiągnęło pełnię dziecięctwa – Jezusa Chrystusa.

Jednak ostateczne objawienie nie wyklucza tego pierwszego, ale je zakłada. Stąd naszym zadaniem jest rozszyfrować księgę stworzenia. To jest pierwsze Pismo, zainspirowane przez Boga, zapisane przez Niego w Duchu Świętym. Istoty stworzone to słowa wypowiedziane przez Boga, to natchniony język wyrażający wolę i mądrość Bożą. To, co Kościół nazywa prawem naturalnym, jest niczym innym jak streszczeniem tego wszystkiego, co Bóg obwieszcza w swoim stworzeniu.

Jeśli Bóg wszystko stwarza w Synu i dla Niego, człowiek z racji samego stworzenia jest już ukierunkowany

na wspólnotę z Nim. To ukierunkowanie na życie wieczne jest nie tylko czymś, co istnieje w Bożym zamiarze, lecz jest wpisane w samo stworzenie. Człowiek jest przewidziany na to, by żył trójjedynym życiem Boga.

Żeby zostać uratowanym, nie trzeba więc wprawdzie wejść w nadprzyrodzony porządek zupełnie innego rodzaju niż porządek stworzenia. Jesteśmy w drodze do nieba z uwagi na samo stworzenie. Wystarczy przyjąć to powołanie, które od początku nadaje całemu naszemu życiu zasadniczy kierunek. Żeby stracić życie wieczne, trzeba świadomie zanegować to programowe ukierunkowanie i mu zaprzeczyć. Nikt zatem nie utraci życia wiecznego, jeśli wyraźnie i świadomie go sam nie odrzuci. Dalej znaczy to, że nie ma możliwości, aby dzieciom, które zmarły bez chrztu, zagrozić wejście do nieba. Często mniemano, że grzech pierworodny wystarczy, by nieodwołalnie zamknęły się bramy nieba. Zapominano jednak, że – choć grzech pierworodny programuje człowieka na egoizm – to istnieje głębsze i bardziej fundamentalne „programowanie” w człowieku, które ukierunkowuje go na życie wieczne.

To prawda, Jezus mówi, że uratowany będzie ten, kto w Niego uwierzy. On jest drogą, On jest bramą, bo Bóg nas ratuje przez zrodzenie swojego Syna w świecie. Lecz jest całe mnóstwo ludzi, którzy nigdy o Chrystusie nie słyszeli albo którzy umarli, zanim jeszcze mogli odnieść się do tej Bożej propozycji. Wszystkim tym nieuświadomionym „dzieciom” podarował Bóg pierwszy wstępny chrzest: stworzył ich w swoim Synu i ukierunkował na Niego. W nich, którzy świadomie nie przeciwdziałali tej wewnętrznej dynamice, osiągnie swój cel.

Bóg stworzył świat ukierunkowany na swojego Syna i to jest podstawą jedności rodzaju ludzkiego. Jedność ludzkości nie pochodzi od Adama. Właściwie nie ma większego znaczenia, czy my wszyscy pochodzimy od jednej, czy od wielu ludzkich par. Ludzie w każdym razie oddzielili się od siebie i w swojej indywidualności poszli własną drogą. „Pierwszy Adam” jest przyczyną rozdarcia. Jest naszym ojcem „na sposób ciała” (*secundum carnem*), lecz ciało z jego egocentryzmem nigdy nie stworzy jedności, a tylko rozdarcie, rozproszenie.

Jedność ludzkości ma początek w stwórczym działaniu Boga. Jest konsekwencją zrodzenia przez Ojca Jego Syna Jednorodzonego pośród nas, w Którym istnieje i do Którego zmierza każdy człowiek. Nie jest możliwe, aby ludzkość była zupełnie rozbita, jeśli jest stworzona w jedynym Synu i On jest jej celem. Nasze istnienie, jako stworzone w Chrystusie, jest zupełnie w Nim zakotwiczone. Zostaliśmy stworzeni jako ukierunkowani na Chrystusa i nasz punkt wyjścia jest też punktem dojścia. Stwórcze działanie Boga wychodzi od Jednorodzonego i ku Niemu zmierza, i w Nim wszystko czyni jednością. Bóg, jako Ojciec, nie może inaczej, jak tylko stwarzać rodzinę.

Dlatego każdy z ludzi jest bliźnim. Słowo „bliźni” w Starym Testamencie jest używane jedynie w odniesieniu do krewnego albo kogoś należącego do tego samego rodu czy ludu, natomiast Nowy Testament dostrzega bliźniego w każdym człowieku. Wszyscy ludzie są w tej samej mierze stworzeni w Chrystusie i zwrócenie w Jego kierunku. Nie jest więc czymś niezwykłym traktować każdego człowieka jak swego bliźniego. Wystarczy rozpoznać i w wolności przyjąć ontologiczną jedność rodzaju ludzkiego.

GRZESZNY UPADEK

Bóg, stwarzając, czyni siebie bezbronnym. Ludzi wolnych, czyli mogących zawieść, wprowadza w swoje własne misterium. Sama relacja między Ojcem i Synem narażona jest na ryzyko niejasności, gdy ludzie, którzy są synami w Synu, zaczną się buntować i odrzucać Jego ojcostwo. Lecz Bóg wie i przewiduje wszystko i dlatego stwarzając, daje równocześnie lekarstwo na zło, które może się wydarzyć. W swoim Synu Bóg jest nie tylko Stwórcą, ale i Zbawicielem. Wznosząc dom, równocześnie naprawia szkody, które powstaną, podobnie jak ciało dał system immunologiczny, żeby wytwarzał przeciwciała i odpierał infekcje czy zatrucia. Dla Syna jest naturalne, co więcej, oczywiste, żeby ratować, nawet kiedy kosztem tego jest Jego własna krew. Właśnie to miłuje Ojciec w swoim Synu: „Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję” (J 10,17).

Obecnie mamy większą świadomość rozmiarów cierpienia i zła niż kiedyś. Szybkość przekazu środków społecznej komunikacji sprawia, że prawie natychmiast otrzymujemy konkretne i bezpośrednie informacje o wszelkim złu, jakie dotyka ludzkość. Ludziom coraz trudniej jest to nieogarnione zło pogodzić z dobrym i pełnym miłości Bogiem. Coraz częściej słyszymy: Bóg, który stworzył świat, ma tylko jedno usprawiedliwienie: że On po prostu nie istnieje.

Gdyby Bóg był potentatem narzucającym swą siłę, gdyby Jego nadrzędną cechą była wszechmoc, taką reakcję można by zrozumieć. Jednak w *Credo* wyznajemy wpieryw Ojca (*Patrem*), a potem wszechmogącego (*omnipotentem*). Jeśli zło weszło do stworzenia, to dlatego, że Bóg szanuje człowieka i niczego mu nie narzuca. Bóg tylko wszechmogący nie istnieje. Krzyż, na którym Bóg ofiarowuje

się za zło ludzi, pokazuje, że Bóg jest o wiele bardziej niż wszechmogący.

Zło ma swoje korzenie w ludzkiej wolności, a ona jest koniecznym warunkiem, żeby mogła zaistnieć pełna miłości relacja, jaką Bóg chce nawiązać z człowiekiem. Nie ma miłości bez wolności.

Grzech jest smutną rzeczywistością w naszym życiu, choć nie jest rzeczywistością pierwszą. Mówi się o pra-grzechu (*peccatum originale*), ale powinno się przede wszystkim mówić o pra-błogosławieństwie (*benedictio originalis*). Początek (*origo*) człowieka nie jest naznaczony grzechem, lecz łaską. Kiedy człowiek zaczyna istnieć, to wprawdzie nie widzi grzechu, lecz twarz Boga, który tchnie w niego tchnienie życia. Każdy człowiek ma swe istnienie w Chrystusie i w Jego zmartwychwstaniu; o wiele bardziej przynależy do Chrystusa niż do Adama, grzesznika. Przynależy do Chrystusa z racji samego stworzenia. Trzeci rozdział Księgi Rodzaju opowiada o grzesznym upadku, ale rozdział ten nie chce przekreślić dwóch poprzednich, które mówią, że człowiek został stworzony na Boży obraz. Grzech Adama ma, rzecz jasna, swoje konsekwencje. Kiedy Adam zjada zakazany owoc, zachowuje w ustach jego smak, smak mu obcy i niezamierzony przez Boga. Czuje się daleki od Boga, samotny i zgubiony. A jednak grzech nie zdołał wnikać weń na tyle głęboko, żeby miał zmienić jego strukturę bytową. Człowiek jest i pozostanie skierowany ku Chrystusowi.

Teologia grzechu pierwotnego rozwinięta w Kościele zachodnim, i jako taka znajdująca swoją kulminację u Lutera, zakłada, że to, co w pierwszym rozdziale Biblii jest powiedziane o podobieństwie człowieka do Boga („Gdy

Bóg stworzył człowieka, na podobieństwo Boga stworzył go” [RDZ 5,1]), dotyczy tylko Adama przed grzesznym upadkiem, i że początek człowieka już nie nosi na sobie śladów świętości Boga, a jedynie grzechu Adama.

Nie jest konieczne, aby człowiek był zbawiony, by Jezus pojednał go z Bogiem. Bóg go stwarza i nie może inaczej, jak tylko stwarzać z miłości. Miłość Ojca jest zawsze pierwsza. Święty Paweł pisze: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!” (1 KOR 5,20). To nie ojciec potrzebuje zmiany nastawienia do swego zagubionego syna. Ojciec tylko kocha i tęskni. To syn musi się nawrócić i wrócić do ojca. To nie człowiek ma uśmierzyć zagniewanie znieważonego Boga; on musi się odwrócić od swej własnej złości, otworzyć się na wieczną miłość Boga i pozwolić być stwarzanym jak syn w Synu. Jezus przyszedł, aby uczynić konkretnie widzialną, co więcej – wcielić miłość Ojca ze względu na nas i w imieniu nas wszystkich, również jako Człowiek całkowicie przyjąć, że jest „z Ojca zrodzony”.

Ojciec przygotował lekarstwo o wiele wcześniej, zanim powstała rana: w Chrystusie i przez Niego, Jednorodzonego spośród wszelkiego stworzenia, pojednanie i odkupienie istniało, zanim świat powstał. To odkupienie zgładziło nie tylko grzech; ono jest stwórczą siłą, tą, która rodzi w nas Syna.

ZBAWIENIE

Lekarstwo było przygotowane o wiele wcześniej, niż powstała rana, co nie znaczy, że nie kosztowało Boga krwi i łez. „Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyci” (1 KOR 6,20; 7,23). Jaką cenę? Pierwszy List św. Piotra daje odpowiedź:

Wiecie bowiem, że z odziedziczonego po przodkach waszego złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmyzy. On był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach objawił się ze względu na was [wierzących³]. (1 P 1,18–20)

Nieustannie powraca to słowo, że zostaliśmy uratowani „za cenę Jego krwi na krzyżu”. W języku biblijnym krew nie jest jedynie tą czerwoną cieczą, która płynie w naszych żyłach, ale też samym człowiekiem, który jest ofiarą przemocy. Kiedy św. Paweł pisze, że „przez krew Jego zostaliśmy usprawiedliwieni”, dodaje natychmiast, że „zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna” (RZ 5,9–10). Eucharystyczne słowa: „To jest krew Moja” znaczą: „Oto Ja jestem ofiarą”. Podobnie jak słowa: „To jest ciało Moje, które za was będzie wydane” znaczą: „Oto Ja jestem wydany za was”. Dla żyda ciało oznacza całego człowieka.

Ceną naszego zbawienia jest więc o wiele więcej niż wylana krew. Jezus nas uratował nie przez działanie, przez dzieło, jakiego dokonał, ale to On sam, Jego życie, męka i śmierć były ceną zbawienia. Chrystus Jezus „stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem (*redemptio*)” (1 KOR 1,30).

Teologia scholastyczna, posługująca się często kategoriami prawniczymi, stawiała pytanie: „Komu cena została spłacona?”. Niekiedy, szczególnie na początku, odpowiedź

³ Dopowiedzenie „wierzących” wg szwedzkiego przekładu 1 P 1,20 – przyp. tłum.

brzmiała: szatanowi, bo przecież to on zniewolił człowieka. Później padała jeszcze bardziej wątpliwa odpowiedź: Bogu, bo przecież to On żądał tej ceny, aby człowieka pojednać ze sobą. Tak myślano. A cena właściwie nikomu nie została spleacona; żadnej istocie stworzonej. Czyż Bóg miałby wydawać swojego Syna, żeby zaspokoić diabła? Nie została też spleacona Bogu, On bowiem nie potrzebuje żadnej ceny.

Jedynie odpowiednie pytanie musi brzmieć: Kto był w stanie zapłacić tę cenę, jaką był sam Boży Syn? Nowy Testament daje odpowiedź: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3,16). A u św. Pawła czytamy: „On [Bóg], który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał” (RZ 8,32). Pisząc te słowa, św. Paweł myślał o Abrahamie gotowym ofiarować swojego syna Izaaka, i o Bogu, który Abrahama za to pobłogosławił: „ponieważ uczyniłeś to, a nie odmówiłeś Mi syna swego jedyne, będę ci błogosławił” (RDZ 22,16–17). A my, czy błogosławimy Boga za to, że nie oszczędził swojego Syna Jednorodzonego, czy jest nam to obojętne?

To Ojciec płaci cenę, a ceną jest Jego Syn. Cenę pozyskuje od siebie, z własnej substancji. Cena pochodzi z Jego łona. Baranek niepokalany i bez zmy, jak czytamy w Pierwszym Liście św. Piotra (1,19), jest „Barankiem Bożym”, barankiem Ojca. Prorok Natan rozmawiał z Dawidem o człowieku, który nie miał nic więcej oprócz małej owieczki, „jadła jego chleb i piła z jego kubka, spała u jego boku i była dla niego jak córka” (2 SM 12,3). W ten sam sposób Ojciec ma Baranka, jedyne, nieskończenie umiłowanego, nieskończenie cennego. Poza tym Barankiem, poza Synem, Ojciec nie ma nic, jest nikiem.

On przecież jest [Ojcem] przez zrodzenie swojego Syna. I to swoje wszystko On wydaje za nas. Doprawdy ogromna to cena, jaką płaci.

Ojciec nas wybawia, radząc dla nas Syna, Tego, który jest samym zbawieniem. „My także widzieliśmy i świadczymy, że Ojciec zesłał Syna jako Zbawiciela świata” (1 J 4,14).

Święty Jan Apostoł, który medytował nad tym, że Ojciec posłał swojego Syna na świat, doszedł do wniosku, że „Bóg jest miłością” (1 J 4,16). Jednak czy ojciec, który nie oszczędza swojego jedyne go syna, rzeczywiście jest ojcem pełnym miłości? Cóż to za miłość, która objawia się kosztem jedyne go syna? Czyż Ojciec nie jest okrutny wobec Syna, wydając Go nam, nieobliczalnym, bezwzględny m ludzioru? Ilekroć w czasie Mszy Święte j czytamy przypowieść o dzierżawcach winnicy, którzy pobili, zabili i ukamienowali słu gi, jakich gospodarz wysłał do nich, moja spontaniczna reakcja jest taka: Jak on mógł po tym wszystkim posłać tam swojego syna? Jaka nieostrożność, jaka naiwność! To jasne, że go zatłuką na śmierć! (MT 21,33–39).

Nie, to nie jest naiwność. Gospodarz, Ojciec wie, co się stanie z Synem. Czyż więc nie jest okrutne, żeby posyłać Go mimo to? Czy to nie jest perwersyjna miłość ofiarować Syna, żeby dotrzeć do tak odległego świata?

Gdyby Bóg wydał swojego Syna na śmierć w taki sam sposób, w jaki wydali Go Jego wrogowie, to Jego miłość do ludzkości stanowiłaby pełne zaprzeczenie Jego ojcowskiej miłości. Tymczasem Bóg wydaje swego Syna inaczej: Bóg jest Ojcem, i tylko Ojcem. Nie jest się ojcem przez wydanie na śmierć, ale przez rodzenie. W swej ogromnej miłości do człowieka Bóg wydaje swojego Syna, radząc go na świat.

W Nowym Testamencie śmierć Jezusa jest przypisywana nie Ojcu, ale wrogom Syna. Rolą Boga w tym wielkim dramacie nie jest skazanie Jezusa na śmierć, lecz „zrehabilitowanie”, ustanowienie „Sprawiedliwego”, „Świętego”. Oczywiście Ojciec już z góry wie o męce Jezusa i jest ona w Jego wszechogarniającym planie, ale kiedy ingeruje, to po to, żeby wywyższyć i uwielbić Tego, którego starsi z ludu poniżyli. Oskarża ich za ich zbrodnię: „tego Męża, (...) przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci” (DZ 2,23–24). „Zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego, a wyprosiście ulaskawienie dla zabójcy. Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg wskrzesił Go z martwych” (DZ 3,14–15). Święty Piotr mówi, że chory człowiek odzyskał zdrowie dzięki Niemu, „którego wy ukrzyżowaliście, a którego Bóg wskrzesił z martwych” (DZ 4,10). Ojciec zmienia znaczenie śmierci: zamiast być zagładą, staje się wywyższeniem: „Jezusa, którego ukrzyżowaliście, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem” (DZ 2,36). Rolą Ojca w tym dramacie nie jest wydanie Syna na śmierć, ale wskrzeszenie Go z martwych. Dziełem Ojca jest zmartwychwstanie Jezusa. I to zmartwychwstanie jest zrodzeniem Syna przez Ojca: w swej przemowie w Antiochii św. Paweł powiada: „My właśnie głosimy wam Dobrą Nowinę o obietnicy danej ojcom: że Bóg spełnił ją wobec nas jako ich dzieci, wskrzesiwszy Jezusa. Tak też jest napisane w psalmie drugim: Ty jesteś moim Synem, Ja Ciebie dziś zrodziłem” (DZ 13,32–33). Ojciec nie może uczynić inaczej. Jego istota jest identyczna z Jego ojcostwem. Cała Jego aktywność jest wprzęgnięta w zrodzenie Syna. Zaprzeczyłyby sobie samemu i byłyby wewnętrznie sprzeczny,

gdyby chciał śmierci Syna, On, będący przecież nikim innym jak Ojcem.

W każdym razie śmierć Jezusa wchodzi we wszechogarniający plan Ojca i Jezus o tym wie. Powtarzające się „musi” (gr. *deo*, łac. *oportet*) odpowiada postanowieniu Ojca, aby Jezus został wystawiony na tę próbę, że: „Syn Człowieczy wiele musi wycierpieć, że będzie odrzucony” (Mk 8,31). Ale to w mocy Ojca Bóg akceptuje, że Syn staje się ofiarą za zło ludzi i cierpi mękę. On zradza Go pośrodku śmierci i z tej śmierci Go wybawia. I w ten sposób przemienia samą śmierć. Śmierć Jezusa jest Jego wejściem w chwałę.

Dla św. Jana śmierć Jezusa jest ostatnim etapem Jego wstąpienia do Ojca. „Jezus wiedząc, że nadeszła godzina Jego, by przeszedł z tego świata do Ojca” (J 13,1). Kiedy Jezus mówi: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32), mówi o swoim wniebowstąpieniu. Ale Ewangelista wyjaśnia: „To mówi zaznaczając, jaką śmiercią miał umrzeć” (J 12,33). Będąc wywyższony na krzyżu, równocześnie zostaje wyniesiony do nieba. Ojciec nigdy nie poniżył swojego umiłowanego Syna, ale zawsze Go wywyższał, czyli zrodził. Dokonał tego szczególnie wtedy, kiedy poniżenie i słabość były największe: w momencie śmierci. Jeszcze przed męką Syna Ojciec wyjaśniał: „Już uwielbiłem [Moje imię] i jeszcze znowu uwielbię” (J 12,28⁴). Kiedy Ojciec uwielbia swoje imię, uwielbia i wywyższa swoje ojcostwo, a przez to równocześnie Syna.

⁴ Tutaj tłumaczenie własne za szwedzką wersją, bo nieco lepiej oddaje intencję autora; w *Biblii Tysiąclecia* ten werset brzmi: „Już wślawiłem i jeszcze wślawię”; w *Biblii Pierwszego Kościoła*, przekł. ks. Remigiusza Popowskiego SDB: „Już otoczyłem chwałą i znowu otoczę” – przyp. tłum.

Czy potrafimy zrozumieć, jak Jezus w swojej śmierci bardziej niż kiedykolwiek jest Synem Ojca – właśnie wtedy bardziej niż kiedykolwiek zrodził się z Ojca – i jak zrodzenie Go przez Ojca znajduje swój największy wyraz w Jego śmierci? Spróbujmy. Chcąc w całej pełni objawić się jako Syn, Jezus (który jako Słowo Ojca istnieje odwiecznie, ale teraz jako człowiek chce się objawić) musi być równie wielki miłością jak Ojciec i musi tę miłość objawić.

W swoim życiu w czasie Jezus nigdy nie miał okazji, żeby dać dowód doskonałej miłości. Dopiero umierając za drugiego, można wydać siebie całkowicie: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). W swojej śmierci i poprzez nią Jezus dochodzi do najwyższej miłości, jest doskonałym obrazem Ojca. „Bądźcie więc naśladowcami Boga, jako dzieci umiłowane i postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na woń miłą Bogu” (EF 5,1–2).

Jezus zawsze, od samego początku, czynił wolę Ojca. Jak czytamy w Liście do Hebrajczyków, kiedy przyszedł na świat, mówił: „Oto idę, aby spełniać wolę Twoją” (HBR 10,9). On zawsze afirmował ojcostwo Boga, zawsze pozwalał na to, by być zradzanym przez Ojca. Nigdy jednak nie był „posłusznym aż do śmierci” (FLP 2,8) przez „tak”, które ogarniałoby całą Jego istotę, nawet Jego ciało. Przez całe życie był Synem zwróconym ku Ojcu (J 1,1), lecz gdy umierał, to w całej pełni „przeszedł do Ojca” (J 13,1). Tam był w całej swej ludzkiej postaci skierowany ku Bogu (J 1,18). Gdy Jezus umiera, godzi się na to, że nie ma już własnego życia, ale życie Ojca, któremu się oddaje. I Ojciec odpowiada: „Ty jesteś moim Synem, Ja Ciebie dziś zrodziłem” (DZ 13,33).

W swojej śmierci i zmartwychwstaniu Jezus w całej pełni – naocznie w pełni – jest „zrodzony przez Ojca”.

Śmierć Jezusa nie jest zakończeniem życia, ale zrodzeniem. I to jakim zrodzeniem! Zrodzeniem Syna dla świata. Ojciec przemienia ludzki wyrok w wywyższenie. Ludzie wykluczają Jezusa, a Ojciec stawia Go w samym sercu świata: „Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił ponad wszystkie niebiosy, aby wszystko napęłnić” (Ef 4,10). Jezus umiera jako Syn, jako zrodzony. Jest wówczas bardziej niż kiedykolwiek umiłowany Ojca: „Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję” (J 10,17).

Kiedy ludzie robią wszystko, co się tylko da, by unicestwić Jezusa, Ojciec czyni Go w pełni swoim Synem. Odwraca kierunek śmierci: normalnie śmierć prowadzi do nicości, ale Ojciec czyni ją nieodpartym poruszeniem, które wiedzie Syna do Niego. Odtąd, w ślad za Jezusem, wszyscy ludzie w swej śmierci mogą dać się porwać tym niezłomnym poruszeniem, mogą z Nim umierać („Jeżeli bowiem z Nim współumarliśmy, z Nim także żyć będziemy” [2 Tm 2,11]).

Posłuchajmy św. Ignacego z Antiochii (ok. 100 r.). Był on bardziej niż wstrząśnięty tym znaczeniem śmierci, rzeczywiście śmierć była dla niego nowymi narodzinami. Ostrzegął swoich rzymskich braci w wierze, żeby nie stanęli na przeszkodzie jego śmierci:

Lepiej mi umrzeć w Chrystusie, niż panować nad całą ziemią. Szukam Tego, który za nas umarł; pragnę Tego, który dla nas zmartwychwstał. Bliskie jest moje narodzenie. Wybaczcie mi, bracia! Nie wzbraniajcie żyć, nie chcecie, abym umarł. Skoro pragnę należeć do Boga, nie wydawajcie mnie światu i nie

uwodźcie tym, co ziemskie. Pozwólcie chłonąć światło nie-skalane. Gdy je osiągnę, będę pełnym człowiekiem. Pozwólcie mi naśladować mękę mego Boga⁵.

Kościół zawsze śmierć nazywał *dies natalis*, to właściwy dzień narodzin człowieka. On, umierając, rodzi się do wiecznego życia. Ale słowo *natalis* może też znaczyć coś więcej. Kiedy umieram i w pełni przyjmuję moją śmierć, jestem niczym więcej jak „z Ojca narodziłym”. Dopóki żyjemy, prawie zawsze przydajemy życiu coś własnego, zazwyczaj powstaje pewna przepaść między naszym niebiańskim a ziemskim życiem. Zawsze pozostają przynajmniej pierwsze impulsy pochodzące od nas samych, a nie od Boga. Natomiast gdy umieramy, to dobrowolnie i całym sercem wchodzimy w totalne dzieciństwo. Wówczas wszystko w nas jest zrodzone przez Boga.

Wtedy zajmujemy też w pełni nasze miejsce w ożywiającym i tętniącym życiu Trójcy Świętej. Wreszcie jesteśmy tym, kim mamy być: czystą relacją z Bogiem. Ale relacja jest różna wobec Ojca i Syna, i Ducha. Ojciec jest w nas jako Ojciec. Ponieważ Jezus jest zrodzony przez Ojca, może mówić: „Ojciec jest we Mnie” (J 10,38). Możemy mówić tak samo, Ojciec zamyka nas bowiem w zrodzeniu swojego Syna. Duch jest w nas, jako że jest samą miłością, samym zdradzaniem Syna przez Ojca. I Syn w nas jest, a my w Nim, ponieważ rodzimy się z Ojca w Nim i razem z Nim. Jezus jest bramą: to przez Niego wstępujemy do mieszkania Trójcy Świętej. Ta brama naznaczona jest krwią Baranka

⁵ List do Rzymian, 6, w: *Liturgia Godzin*, t. IV, Godzina czytań, Wspomnienie św. Ignacego Antiocheńskiego 17 października – przyp. tłum.

Paschalnego. Otworzyła się wraz ze śmiercią Jezusa, kiedy Ojciec zrodził swojego Syna dla nas.

PORTRET OJCA

Ewangelista Jan opowiada, jak Filip rzekł do Jezusa: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy” (J 14,8). Filip najwyraźniej uznał taką modlitwę za skromną, nie żąda zbyt wiele, po prostu „To nam wystarczy”. Ładne rzeczy! Nie ma większej tęsknoty w człowieku, jak zobaczyć Ojca, to widzenie będzie naszą wieczną szczęśliwością. Jezus odpowiada Filipowi, że Ojciec stał się widzialny na świecie, że to On sam jest obliczem Ojca. Patrząc na Jezusa, odkrywamy Ojca.

A. Ojciec jest miłością

W Nim wszystko jest miłością, ponieważ w Nim wszystko jest Ojcem. On wylewa swoją istotę, zradzając Syna, wydając siebie samego. Dlatego całą swoją istotą jest On miłością.

W Pierwszym Liście św. Jana czytamy: „Bóg jest miłością” (1 J 4,8). Zapewne autor nie ma zamiaru podawać właściwej definicji natury Boga. On nie mówi, że Bóg jest Miłością w takim sensie, w jakim filozofowie mówią, że Bóg jest absolutnym Istnieniem. Formułowanie definicji, które wyrażałyby esencję rzeczy, jest obce myśleniu judaistycznemu.

Intencją autora jest opisanie Boga, opowiedzenie o Nim i o Jego relacji ze światem. Wynika to z następującego wersetu: „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu” (1 J 4,9). „Bóg jest miłością” to okrzyk radości apostoła, który oznajmia: „widzieliśmy i świadczymy, że Ojciec zesłał Syna jako Zbawiciela świata” (1 J 4,14).

Choć słowa „Bóg jest miłością” mówią przede wszystkim o Bożym działaniu w świecie, to wyrażają najgłębszą tajemnicę Boga. Boże działanie w świecie polega przecież na tym, że On daje swojego Syna, że jest Ojcem, że zradza swego Syna na świat i w ten sposób okazuje, że jest miłością. Definicja „Bóg jest miłością” opisuje przede wszystkim pełne miłości działanie Boga w stosunku do człowieka, ale to działanie jest wynikiem Jego najgłębszej tajemnicy, tego, że zradza On Syna, rozlewa siebie aż po brzegi. Kiedy św. Jan mówi, że Bóg jest miłością, to, choć może bezwiednie, podaje prawidłową definicję pojęcia Ojciec.

Miłość Ojca jest skierowana na Jego Syna. On odwiecznie powtarza: „Tyś jest Mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”. Ojciec „miłuje Syna i ukazuje Mu to wszystko, co sam czynił” (J 5,20). Udziela Mu Ducha bez miary (J 3,34), tego Ducha, który jest miłością.

Między Ojcem i Synem przepływa więc, w tę i z powrotem, strumień miłości, strumień, który Ich jednoczy. Na miłość, z jakiej Syn został zrodzony przez Ojca, Syn odpowiada miłością: „Ale niech świat się dowie, że Ja miłuję Ojca” (J 14,31). Ojciec, nie będąc zrodzony i będąc dla Syna źródłem, sam zostaje przepełniony tą miłością, jaką Syn Jemu okazuje. Ten Duch miłości, w jakim Ojciec Go zradza, płynie od Syna z powrotem ku Ojcu i utwierdza Go w Jego ojcostwie.

Teologia mówi o orbitalnym poruszeniu, gdy punkt końcowy jest też początkowym. Grecka teologia nazywa to poruszenie *perichōrēsis*, łacińska – *circumincessio*. Oba terminy oznaczają: ruch okrężny, krążenie. Ojciec jest początkiem, a Syn celem aktywności Ojca, co więcej – Jego istoty. Jednak choć aktywność Ojca znajduje swoje spełnie-

nie w Synu, to Syn nie jest punktem końcowym, ponieważ Syn jest wspólnotą w chwale Ojca i sam też jest początkiem: On przecież kocha Ojca i przez tę miłość potwierdza Go i poniekąd zachęca do zrodzenia Syna. Lecz tę Ojcowską chwałę, owo bycie początkiem, Syn na swój własny sposób dzieli z Nim jako Syn: On tę chwałę przyjmuje, gdyż miłuje Ojca tą miłością, jaką darzy Go Ojciec.

Ojciec miłuje swego Syna. Jako że w Synu nas stwarza i rodzi, miłuje nas więc tą samą miłością, tak samo absolutną i totalną. „Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał – mówi Jezus do Ojca – aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich” (J 17,26).

Lecz Syn jest „zrodzony, a nie stworzony, jest współistotny Ojcu”, a my jesteśmy stworzeni, mali, ograniczeni, nędzni i na dodatek jesteśmy istotami grzesznymi. Stąd miłość Ojca do nas ma szczególny charakter, który Wulgata, łacińska wersja Biblii, nazywa *misericordia*, miłosierdziem. Miłość Ojca do nas jest miłosierną miłością. Tak na marginesie, klasztor naszych sióstr karmelitanek w Glumslöv jest pod wezwaniem Miłości Miłosiernej.

Już na górze Synaj Bóg objawia się Mojżeszowi jako miłosierny Pan: „Bóg miłosierny i łagodny, nieskory do gniewu i bogaty w łaskę i wierność, zachowujący swą łaskę w tysiączne pokolenia, przebaczący niegodziwość, niewierność, grzech” (Wj 34,6–7).

Miłosierdzie to miłość (główna melodia) z dwiema liniami melodycznymi. Pierwsza z tych linii ukazuje miłosierdzie jako coś, co jest całkowicie niezasłużone, nieuzasadnione. Bóg kocha za darmo. Jego miłość nie zakłada piękna, żadnych cnót, żadnych zasług u tego, kogo miłuje. Miłość Boża jest bezpodstawna, rzecz można – w przedmiocie mi-

łości brak podstaw. Swoj fundament ma tylko w samym Bogu. „Nie z waszego powodu to czynię, domu Izraela, ale dla świętego imienia mojego” (EZ 36,22). Najpiękniejszym obrazem tej „niezasłużonej” miłości jest miłość matki do swojego dziecka. Znajdziemy go u proroka Izajasza:

Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie. (IZ 49,15)

Dziecko nie czyni nic, żeby być kochane przez matkę, nic poza tym, że jest małe, niezdolne do czegokolwiek. Gdy dziecko dorośnie, matka zapewne nadal będzie je kochać, ale wówczas już nie taką miłością, która jest typowo „miłosierna”. Natomiast wobec Boga jesteśmy i będziemy zawsze mali, nigdy nie wyrośniemy ani nie przeminie nasza absolutna zależność od Niego.

Drugą linią melodyczną, która czyni miłość miłosierzną, jest wierność. Hebrajskie słowo *hesed*, w tłumaczeniu na łacinę *miseriordia*, wyraża wzajemną relację łączącą krewnych, przyjaciół, partnerów przymierza; relację, która niesie ze sobą pomoc i wierność. Miłosierdzie ma zatem solidne podstawy: nie jest zależne od przypadkowych uczuć, ale opiera się na wewnętrznej powinności. Kto jest miłosierny, ten wyczuwa, że jeśli zawiedzie, nie będzie wierny sobie samemu.

Ojciec miłuje nas miłością miłosierzną. Nawet jeżeli rozpali się Jego gniew, to trwa on tylko przez chwilę, podczas gdy Jego dobroć trwa na wieki. Nie gniew jest charakterystyczny dla Boga, lecz dobroć. „Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu. Efraima już więcej

nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja – Święty, i nie przychodzę rozgniewany” (OZ 11,9)⁶.

To w Synu „ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga do ludzi” (TT 3,4). Miłosierdzie Boże spływa na nas poprzez Jezusa. Według synoptyków Jezus nie czynił cudów przede wszystkim po to, żeby udowodnić, że jest Mesjaszem, ale ze współczucia dla ludzi. I to właśnie „dowodzi”, że On jest Mesjaszem. Kiedy Jan Chrzyciel, będąc w więzieniu, zastanawia się, czy Jezus rzeczywiście jest Mesjaszem, Jezus mówi swoim uczniom: „Idźcie i donieście Janowi to, coście widzieli i słyszeli: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię” (ŁK 7,22–23).

Miłosierdzie okazuje się w całym swoim bogactwie w przebaczeniu. Ojciec nie znosi tego, że Jego dzieci idą na zatracenie, a jeśli się gubią, On ich szuka. Cały piętnasty rozdział Ewangelii według św. Łukasza opowiada o tym właśnie (przypowieść o zagubionej owcy, o drachmie, znajduje swą kulminację w przypowieści o synu marnotrawnym).

Święty Paweł był „błuzniercą i bezwzględny przesładowcą”, ale „Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność” (1 TM 15–16). Paweł bezwzględnie zwalczał Kościół Boży i usiłował

⁶ W *Biblii Tysiąclecia*: „(...) i nie przychodzę, żeby zatracać”; tutaj tłumaczenie własne ze szwedzkiego przekładu Biblii, gdzie mamy wyraźne odniesienie do słowa „gniew” użytego w poprzednim zdaniu – przyp. tłum.

go zniszczyć (GA 1,13). I jego właśnie wybiera Bóg jako narzędzie. Objawia mu się jako Ojciec: „spodobało się Temu, który wybrał mnie jeszcze w łonie matki mojej i powołał łaską swoją, aby objawić Syna swego we mnie” (GA 1,15–16). Bóg daje jemu, swojemu pierwszemu prześladowcy, powołanie, które przewyższa Mojżeszowe: ma być sługą „Nowego Przymierza, przymierza nie litery, lecz Ducha (2 KOR 3,6). Nawet ma uczestniczyć w Ojca zdradzaniu Syna, pisze bowiem do Galatów: „Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus się w Was ukształtuje” (GA 4,19).

Jeżeli Bóg jest Ojcem, a Jego stwórcza wszechmoc dokonuje się w ramach zdradzania Syna, któż może stawiać granice tej pełnej miłości wszechmocy w umiłowaniu człowieka, nawet najbardziej grzesznego? Któż to wie, do czego jest zdolna Boża miłość? Bóg nie objawił nam tego, abyśmy nie nadużywali Jego miłosierdzia. Oczywiście On nigdy nie pogwałci wolnej woli, jaką nam dał, nawet do tego, żeby nas nawrócić. Lecz czy człowiek jest zupełnie wolny, gdy grzeszy? Czy wie, co czyni? Paweł przyznaje, że nie: „Dostałem jednak miłosierdzia, ponieważ działałem z nieświadomością, w niewierze” (1 TM 1,13). Na krzyżu Jezus zaświadcza wobec swego Ojca, że ci, którzy Go zabijają, nie wiedzą, co czynią, i dlatego pragnie, żeby Ojciec im to odpuścił (ŁK 23,34). Piotr, przemawiając na krążganku Salomonowym po tym, jak przy bramie zwanej Piękną uzdrowił chromego, usprawiedliwia tych, którzy zabili Jezusa: „Lecz teraz wiem, bracia, że działaliście w nieświadomości, tak samo jak zwierzchnicy wasi” (DZ 3,17). Paweł w Antiochii mówił to samo: „Bo ani mieszkańcy Jeruzalem, ani ich zwierzchnicy Go nie rozpoznali”

(Dz 13,27)⁷. A w Koryncie powiedział: „głosimy tajemnicę mądrości Bożej, mądrość ukrytą (...), tę, której nie pojął żaden z władców tego świata, gdyby ją bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały” (1 KOR 2,7–8).

Grzech wydaje się zawsze współistnieć z pewną niewiedzą. Czy Bóg nie mógł więc się objawić i ukazać tak przemożnej swej miłości, nawet po śmierci człowieka, żeby nikt już nie mógł się Jemu oprzeć?

Lecz bojaźń Pańska jest początkiem mądrości (PS 111,10). Jednak o jaką bojaźń chodzi? Wobec Ojca, który zdradza swojego Syna dla nas, prawdziwą bojaźnią jest bać się zamknięcia na Jego pełne miłości ojcostwo. Lękać się odrzucenia miłości Ojca, który chce nam dać Syna, oto bojaźń prawdziwa.

B. Ojciec jest sprawiedliwy

„Ojcze sprawiedliwy!” – mówi Jezus w swojej arcykapłańskiej modlitwie (J 17,25). Nie mówi: Sprawiedliwy sędzio. Sprawiedliwość Boga jest sprawiedliwością Ojca. W Bogu nie może istnieć żadna sprawiedliwość, która wykraczałaby poza Jego ojcostwo. Bóg, będąc sprawiedliwym, jest takim jako Ojciec, który rodzi nas w Synu. Nigdy nie możemy zapominać, że Ojciec jest Ojcem i nikim innym. Jeżeli Ojciec jest sprawiedliwy, to jest czyniącym sprawiedliwość. Jezus tytułuje Ojca słowami: „Ojcze sprawiedliwy” zaraz po tym, jak powiedział „Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś” (J 17,24). Ojciec jest

⁷ Cytat za: *Biblia, Stary i Nowy Testament, najnowszy przekład z języków oryginalnych*, oprac. Zespół Biblistów Polskich z Inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2015; w *Biblii Tysiąclecia*: „(...) nie uznali Go” – przyp. tłum.

sprawiedliwy, usprawiedliwiają nas, to znaczy pozwalając, byśmy byli z Synem w łonie Ojca.

Słowo „sprawiedliwość”, w języku hebrajskim *tsedek*, w Wulgacie zostało przełożone na *justitia*. *Justitia* jest cnotą kardynalną, która zgodnie z tradycyjną definicją polega na stałej i niezmiennej woli przyznania każdemu tego, co mu się słusznie należy. Lecz Bóg nie ma względem nas żadnych zobowiązań, On na szczęście daje nam to, co nam się tak naprawdę wcale nie należy. Gdyby tak nie czynił, my biedni grzesznicy bylibyśmy zgubieni. W Bogu nie ma sprawiedliwości, i całe szczęście!⁸ Właśnie dlatego przypowieść o robotnikach w winnicy, w której ci, którzy przyszli na jedenastą godzinę, otrzymali tyle samo, co przybyli o świcie, jest tak szokująca (MT 20,1–16).

Hebrajskie słowo *tsedek* nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością. Ono znaczy „synchronizacja, porozumienie, koherencja”. Przydane Bogu oznacza, że nie ma sprzeczności między tym, kim Bóg jest, a tym, co On czyni. Działa zgodnie z tym, kim jest. Ponieważ jest Ojcem, Jego „sprawiedliwość” jest działaniem jako Ojca. W Bogu nie ma dwoistości, On nie przeczy sam sobie, jest prawdziwy. Podczas kiedy łacińskie słowo *justitia* w języku francuskim brzmi *justice*, które jest określeniem niebezpiecznym, gdyż kieruje nasze myślenie na sąd i wyrok, to w języku szwedzkim mamy dwa określenia: *rättvisa* [sprawiedliwość] i *rättfärdighet* [słuszność]. Bóg nie działa sprawiedliwie, lecz słusznie. Zgodnie z dostępnymi mi słownikiem *rättfärdig*

⁸ Rzecz jasna autor nie twierdzi, że Bóg nie jest sprawiedliwy, ale jak wynika z tego kontekstu, w tym przerysowanym stwierdzeniu chce wskazać na różnicę między sprawiedliwością ludzką a Bożą, gdzie ta ostatnia jest też miłosierdziem – przyp. tłum.

jest moc, gdy patrzy na swojego ojca, który jest duży i silny. Jednak ta moc, jaką dysponuje ojciec, nie jest tożsama z jego ojcostwem. Niekiedy nadużywa on tej mocy, a ona przeczy jego ojcostwu. Natomiast moc Boga jest identyczna z Jego ojcostwem. On swoją moc realizuje przez rodzenie, przez dawanie życia. Kiedy Jezus zwraca się do Wszechmogącego, Pana wszechświata, nazywa Go „Abba”: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi (...). Tak, Ojcze” (ŁK 10,21). Wszechmoc Boga jest bezgraniczna, ale równocześnie ma jasne kontury: jest realizowana w ramach zradzania Syna. Dlatego nigdy nie może być mocą prowadzącą do ucisku czy śmierci.

Jest w historii jeden przypadek, w którym Boża moc rozlewa się w całej rozciągłości: w zmartwychwstaniu Chrystusa. Wówczas Bóg objawia tę moc, jaką posiada, czyniąc coś, co odpowiada Jego wielkości: sprawia, że Jezus jest *kyrios*, jest tak samo Panem, jak i On sam. Ale zmartwychwstanie Jezusa jest owocem miłości Ojca, Jego odwiecznego zradzania Syna.

Tak św. Paweł postrzega zmartwychwstanie Chrystusa: „głosimy wam Dobrą Nowinę o obietnicy danej ojcom, że Bóg spełnił ją wobec nas jako ich dzieci, wskrzesiwszy Jezusa. Tak też jest napisane w psalmie drugim: Ty jesteś moim Synem, Ja Ciebie dziś zrodziłem” (DZ 13,33). Kiedy w pełni chwały objawia się moc Boża, jest ona zbieżna z Jego ojcostwem: On daje życie bez końca.

Dlatego Kościół wyznaje: „Wierzę w jed[yn]ego Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”. Wszechmoc Boga jest ojcowska i stwórcza. Bóg zakazywał człowiekowi czynić Jego wizerunki, dopóki w swoim Synu nie dał światu perfekcyjnej ikony swojej wszechmocy. I co

widzimy? W Jezusie ukazuje się Boży majestat całkowicie odznaczający się pokorą i paradoksalną słabością. Jeśli coś zostało ujawnione w Ewangelii, to właśnie pokora Bożej wszechmocy. Jezus posiada boską moc, którą dowolnie dysponuje i często poddaje próbie, ale ona nie czyni z Niego despoty, lecz sługę. Opiera się trzykrotnej pokusie, z jaką przychodzi szatan, który ma całkiem odmienne pojęcie o wszechmocy. Chce, aby Jezus skorzystał ze swej mocy i pokazał, co potrafi: przemienić kamienie w chleb, zdominować cały świat, stanąć na szczycie świątyni i rzucić się w dół. Szatan, który odstąpił od Jezusa „do czasu”, jak powie św. Łukasz (4,13), przychodzi ponownie z tą samą pokusą, kiedy Jezus wisi na krzyżu: „wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża!” (MT 27,40).

Kiedy Piotr rozpoznaje w Jezusie Mesjasza, o którym Bóg powiedział: „dam Ci narody w dziedzictwo i w Twoje posiadanie krańce ziemi” (Ps 2,8), Jezus zaczyna pouczać apostołów, że będzie wiele cierpień. Piotr nie potrafi tego znieść, bierze Jezusa na bok i zaczyna Go napominać. Lecz Jezus go gromi słowami: „Zejdź mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku” (MK 8,29–33).

Mamy więc dwa różne pojęcia mocy, diametralnie nieprzystające do siebie: boskie i ludzkie. To boskie raz na zawsze formułuje Jezus: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć” (MK 10,45). Tytuł „Syn Człowieczy” pochodzi od Daniela, który opisując nadejście królestwa Bożego, mówi o Synu Człowieczym przybywającym na obłokach nieba (DN 7,13–14). Proroctwo spełniło się w inny sposób, niż oczekiwano, całkowicie przeciwny. *Servire regnare est* (służyć to panować). Syn Człowieczy panuje, służąc. Kiedy nadeszła godzina Jezusa, aby po-

szedł do Ojca, ukląkł przed swoimi uczniami i obmył im nogi. Jezus nie przyjmuje tego gestu jako upokarzającego, jest przekonany, że okazuje swoją boską moc: „wiedząc, że Ojciec oddał Mu wszystko w ręce” (J 13,3). Dla Jezusa być „wywyższonym” znaczy być ukrzyżowanym. Tronem, na który wstępuje, aby wszystkich pociągnąć do siebie, jest krzyż. Również kiedy wejdzie do swej chwały, przepasze się i będzie nam usługiwał (Łk 12,37).

Co nam wszystko to mówi o Ojcu? Że Jezus żyje i umiera jako sługa ludzi, a to przyjmuje od swojego Ojca, który zdradza Go jako swoje Słowo, swoją najdoskonalszą ikonę. W Synu okazuje się wszechmoc Ojca w najwyższej pokorze, w posłuszeństwie aż do śmierci.

To zdaje się być paradoksem; jakby słowną igraszką. Jakże mamy zrozumieć siebie wzajemnie, kiedy pozwalamy słowu oznaczać jego przeciwieństwo: kiedy wszechmoc znaczy służba, a upokorzenie jest synonimem chwały? Lecz przypominając sobie o tym, że Bóg jest miłością, wszystko się upraszcza. Miłości przecież przynależy myślenie w pierwszej kolejności o innych, ofiarowanie się za tego, kogo się kocha, zawsze bycie gotowym na to, żeby służyć. Bóg jest miłością nieskończoną, dlatego taki potencjał ma Jego wszechmoc, a wydawanie siebie nie ma granic, totalne wydanie siebie swojemu Synowi. Wszechmoc Boga zatem nie jest samowolna, nie oznacza, że może On czynić cokolwiek. Jego wszechmoc polega na tym, że może tak bardzo kochać, iż zdradza Syna, który jest jak On. Bezgraniczna moc i wolność Ojca jest Jego ojcowską mocą i wolnością. Boska wolność i moc realizuje się i może się realizować w ramach Jego miłości, która zdradza Syna, a nas w Nim.

Dlaczego tak często kojarzymy wszechmoc z tyranią? Dlaczego czynimy Boga despotą, podczas gdy On jest Ojcem? To prawda, że liczni ojcowie nadużywają swojej władzy, ale czynią tak nie dlatego, że są ojcami, ale dlatego, że nie są nimi w sposób dostateczny. Być ojcem to rodzić życie, a nie je niszczyć. Bóg jest w całej pełni Ojcem i nikim innym, i dlatego jest też w pełni afirmującym życie. „Zachowaj nas od wszechmogącego Boga, który przeszkadza nam być sobą” – takie przeświadczenie spotykamy dzisiaj dość często. Zamiast łączyć słowo „ojciec” z miłością i nowym życiem, myśli nasze wędrują ku władzy i przemocy. Już w Starym Testamencie widzimy, jak Izraelici, kiedy Bóg mówił do Mojżesza: „Ja jestem”, potrafili z tego wywnioskować: To jesteśmy i my. Istnienie Boga jest gwarancją istnienia Izraela. Kiedy Ojciec zdradza swojego Syna na świat, wiemy, że czyni tak, byśmy w całej pełni mogli być sobą. Służyć Bogu to nic innego, jak pozwalać, by On nas rodził, to mieć życie od Niego.

Bądźmy wdzięczni Bogu, że jest wszechmogącym Ojcem.

Głównym tematem książki jest ojcostwo Boga Ojca. Pokazanie ludzi jako umiłowanych dzieci Boga, kochanych dokładnie taką samą, nieprawdopodobną miłością, jaką Bóg Ojciec kocha Syna – Jezusa. Wilfrid Stinissen tłumaczy niełatwe zagadnienia dotyczące Trójcy Świętej i relacji człowieka względem Niej. Poza rozważaniami teoretycznymi autor podaje także praktyczne przykłady, jak odkrywać i rozwijać więź z Bogiem, aby już za życia ziemskiego móc poczuć i uwierzyć w kierowaną do nas miłość Ojca.

Ten głęboko zakotwiczony w Biblii, krótki, lecz wieloaspektowy tekst, to jedna z najlepszych pozycji, jakie napisano w języku szwedzkim na temat Trójcy Świętej – napisał w posłowiu Gösta Hallonsten, profesor teologii na uniwersytecie w Lund.

Cena det. **34,90 zł**

ISBN 978-83-7906-648-3



9 788379 066483

wdrodze.pl

Patronaty medialne:

niedziela

GOŚĆ

PRZEMCZNIK
& KATOLICKI

idziemy

w drodze

OPOKA

wiara.pl

Aleteia.pl

dominikanie.pl

misyjne

NADZIEJA

DDA

MAUS